



FAIDA

PRAWO ZEMSTY

Nikt nie będzie bezpieczny, dopóki wszystkie
rachunki nie zostaną wyrównane

ANNA TUZIAK



ANNA TUZIAK

FAIDA

PRAWO ZEMSTY



Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Alicja Mazur
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © LIGHTFIELD STUDIOS / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

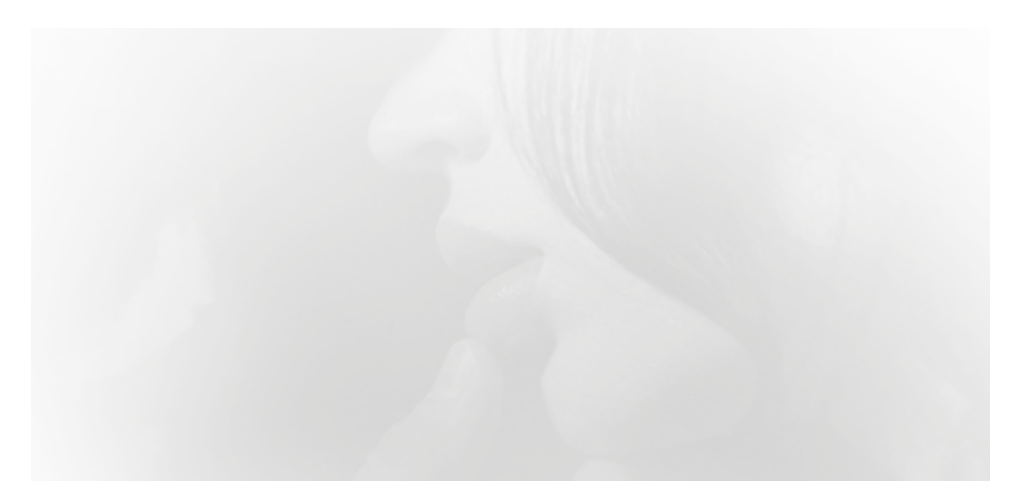
Copyright © 2023 by Anna Tuziak
Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-155-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





ROZDZIAŁ 1

Goran

Gdy po nią jechałem, nie miałem nawet pojęcia, jak wygląda. Powiedziano mi jedynie, że będę wiedział, gdy ją zobaczę. To mogło, kurwa, oznaczać wszystko. Uznałem, że to bzdura, ale przecież jechałem w konkretne miejsce. Impreza odbywała się w apartamencie hotelowym, który należał do ojca jednego z jej przyjaciół. Wystarczyło dotrzeć pod wskazany adres.

Staralem się nie dopuszczać do siebie tego, jak bardzo wkurwiała mnie cała ta sytuacja. Ledwie się powstrzymałem, aby nie zadzwonić do dona Abrama Sgarra. Chętnie powiedziałbym mu, że raczej powinien wynająć piastunkę do pilnowania swojej rozwydrzonej córki albo trzymać gówniarę pod

kluczem. Wcześniej widziałem ją zaledwie jeden raz, mniej więcej dziesięć lat temu, może nawet więcej, i już wtedy była wyjątkowo upierdliwą gówniarą. Dopiero zaczynałem współpracować z 'ndriną Sgarro. Nie wspominałem dobrze ani swoich początków, ani rozpuszczonej ośmiolatki.

Była oczkiem w głowie swojego ojca. Do tej pory dziękowałem opatrności, że nikt nie zauważył, jak strzeliłem smarkułę przez łeb, gdy wpychała mi do ręki lepkie żelki. Początkowo myślałem, że dzieciak się rozbeczy, a ja skończę z kulą w głowie, nic takiego jednak nie nastąpiło. Za wystarczającą formę zemsty uznała najwyraźniej wepchnięcie mi zaślinionego lizaka do kieszeni. To mogłem jeszcze znieść. Od tamtego momentu nie kojarzyła mi się najlepiej, ale czego można oczekiwać od niesfornej ośmiolatki? Była najmłodszym dzieckiem dona Abrama, głowy 'ndriny Sgarro. Mała Giuseppa miała trzech starszych braci i jedną siostrę. Najstarszy, Ciro, miał w tym momencie dwadzieścia pięć lat i był prawą ręką ojca. Drugi, dwudziestotrzyletni Salvatore, był lekkoduchem, którego imprezowy styl życia przysparzał jego ojcu wielu problemów. Były jeszcze bliźnięta, Ria i Rayner. Znałem osobiście całe rodzeństwo, najbardziej kłopotliwa była jednak Giuseppa, na którą wołano Giusi.

Na szczęście nie musiałem widywać jej zbyt często, ponieważ praktycznie od razu przeniesiono mnie do USA. Przez dwa lata pilnowałem interesu w Waszyngtonie i gdy zaczynałem się już zadamawiać, *don* Abramo wszedł w jednorazowy układ z meksykańskim kartelem i 'ndriną Galante. Liczył na dłuższą współpracę, ale klan Galante nie żył w przyjaznych stosunkach z meksykańskimi handlarzami. Pojawiły

się pewne problemy i układ się rozpadł. Don Sgarro był przekonany, że wina leżała po stronie 'ndriny Galante. Od tamtej pory były między nimi tarcia. Kartel definitywnie zerwał współpracę i automatycznie stracili dostawcę, don Abramo jednak dość szybko zawarł nowe sojusze i weszli w inny układ. To właśnie wtedy przerzucili mnie do Kolumbii.

Początkowo nie mogłem się przyzwyczaić do tego dzikiego kraju, ale z czasem odnalazłem się w chaosie, który tam panował. Spędziłem w Kolumbii prawie osiem lat, zadomowiłem się. Niestety przy jednej z transakcji doszło do strzelaniny i zostałem ranny. Na jakiś czas wypadłem z gry, ale wróciłem już do formy. Gdy dowiedziałem się, że szef zdecydował o moim powrocie do Europy, cholernie się wkurwiłem. Odzwyczaiłem się od cywilizacji, przewidywalności. Za długo funkcjonowałem w ciągłym napięciu, z poczuciem, że na każdym kroku jestem narażony na niebezpieczeństwo. Pasowała mi ta ciągła adrenalina. Życie na krawędzi.

Gdy wylądowałem na lotnisku w Rzymie, powitał mnie Salvatore i poinformował, że jak zdecydował jego ojciec, odtąd będę opiekunem jego cholernej córeczki. W pierwszej chwili oczekiwałem, że za moment powie: „Żartowałem!”. Niestety to nie nastąpiło. Odruchowo otarłem dłonie o dzinsy na wspomnienie lepkich żelków i wzdrygnąłem się.

– Zarezerwowałem ci bilet do Mediolanu – poinformował, a ja wybałuszyłem oczy.

– Dokąd?

– Giusi poleciała tam ze znajomymi. Ojciec chce mieć pewność, że wróci przed swoimi osiemnastymi urodzinami – wyjaśnił.

Wcale mi się to nie podobało.

– To twoja siostra. Byłoby chyba lepiej, gdybyś ty po nią pojechał – wyraziłem swoje zdanie.

– Zamierzałem. Niestety ojciec uznał, że wtedy oboje nie dotarlibyśmy na czas – wyznał z głupią miną.

– Kto by pomyślał – mruknąłem. W zasadzie lubiłem Sala. Pomimo że mieliśmy zupełnie różne charaktery, dogadywaliśmy się całkiem dobrze. Może dlatego, że jego wizyty w Kolumbii były rzadkie i krótkie.

– Uwierz mi, Goran. Bardzo chętnie poleciałbym po Giusi osobiście, Niestety mam ostatnio trochę na pieńku z ojcem i wolę nie ryzykować.

Jęknąłem w duchu.

– Nie wiem nawet, jak teraz wygląda ta gównia... – W porę się powstrzymałem. – Twoja siostra – uzupełniłem. Sal uniósł znacząco brew, nadal głupio się uśmiechając.

– Giusi pisała, że będą dziś na imprezie. Wyślę ci adres SMS-em. Na pewno ją poznasz. – Zaśmiał się.

Odebrałem z jego dłoni bilet.

– Będziemy najdalej jutro – oświadczyłem i nie czekając na odpowiedź, ruszyłem w stronę hali odpraw. Za sobą usłyszałem głośny śmiech. To również mi się nie spodobało.

Giusi

Wyjrzałam przez okno i głośno westchnęłam. Ojciec nalegał, abyśmy zatrzymali się w naszej posiadłości pod Mediolanem, chociaż ja zdecydowanie wolę centrum miasta.

Kupił ją ze względu na Adriannę. Ria zawsze stroniła od ludzi i gdy tylko skończyła dziewiętnaście lat, wyprowadziła się do USA i zamieszkała w Nowym Jorku. Nie chciała mieć nic wspólnego z naszą rodziną i działalnością ojca. Zmieniła nazwisko i nikomu się nie przyznawała, kim jest. Poza tym chciała być też bliżej naszego brata, który od dwóch lat odsiadywał piętnastoletni wyrok w USA. Ria i Rayner zawsze byli ze sobą mocno związani. Może dlatego, że są bliźniętami? Nie rozmawiałam z nią, odkąd wyjechała. Nigdy jakoś szczególnie się nie dogadywałyśmy, a dodatkowo bolał mnie fakt, że zupełnie się od nas odcięła. Rozumiałam potrzebę trzymania się z daleka od mafii, ale było mi przykro, że tak po prostu zerwała kontakt z rodzeństwem. Gdy widziałyśmy się ostatni raz, miałam szesnaście lat.

Nie tęskniłam za nią, chociaż muszę przyznać, że nachodziła mnie czasami myśl, aby do niej zadzwonić. W domu raczej o niej nie rozmawiamy, wyjazd został potraktowany jak jej śmierć. I nie ma w tym nic złego. Wręcz przeciwnie. To brutalna akceptacja porzucenia przez nią klanu. W wielu 'ndrinach takie coś by nie przeszło. Jako córka przywódcy miała obowiązki, a jednym z nich było zawarcie małżeństwa z kimś równym jej statusem, kto wzmocniłby klan. Myślę, że Ria tego nie doceniała, a może nawet nie rozumiała, ale ojciec odwrócił głowę, pozwalając jej wyjechać, i uciął temat. Większość przywódców klanu na jego miejscu wysłałaby za nią egzekutora, aby sprowadził ją siłą do domu lub zabił na miejscu. Takie niestety były realia, w których żyliśmy.

Moja siostra była zdolna i ambitna. Bez problemu dostała się na Uniwersytet Columbia. Obecnie studiuje i utrzymuje się, pracując jako barmanka, ponieważ nie chce niczego od ojca. Uważam, że to głupie, tata mógłby jej zapewnić luksusowe życie. Z drugiej strony właśnie tego chciała: zwyczajnego życia.

Ria od zawsze uważała mnie za głupiutką, rozpieszczoną młodszą siostrzyczkę. W sumie to chyba każdy tak o mnie myślał, ale nie dbałam o to. Prawda jest taka, że lubiłam dobrą zabawę i dopóki mogłam decydować o swoim życiu, to nie przeszkadzało mi to, kim jest mój ojciec. No, powiedzmy, że nie przeszkadzało. Po prostu najbezpieczniej było, przynajmniej na razie, nie zagłębiać się w temat. Czy to czyniło mnie głupiutką? Pozwalałam innym tak o mnie myśleć, nie wyprowadzałam ich z błędu – tak było wygodniej. Czy byłam rozpieszczona? Po prostu wiedziałam, czego chcę, i zawsze to dostawałam.

Miałam świadomość, że ojciec chciał, abym na weekend wróciła do domu, więc prawdopodobnie niedługo przyjedzie po mnie Salvatore. Na szczęście akurat z nim dogadywałam się bez problemu i z łatwością uda mi się go namówić na dłuższy wypad. Był koniec lipca i miałam już dość upałów, marzyłam o zmianie klimatu, a zawsze doskonale bawiłam się w Aspen. Ojciec pewnie się wścieknie, bo zależało mu na tym, abym moje osiemnaste urodziny spędziła w rodzinnym domu, ale to ostatnia rzecz, na którą miałam ochotę.

– Jesteś gotowa? – usłyszałam krzyk mojej kuzynki i podskoczyłam do góry.

Wkurwiała mnie nieziemsko, ale bez niej ojciec nigdzie by mnie nie puścił. Byli ze mną jeszcze dwaj moi kuzyni i kilkoro przyjaciół. W zasadzie nie miałam z nimi za wiele wspólnego, ale ojciec nie zgodziłby się na mój samotny wyjazd, więc traktowałam ich jak zło konieczne. Dzisiejszy wieczór zamierzałam spędzić na dobrej zabawie w samym centrum Mediolanu. Jechaliśmy na imprezę, którą organizował Enzo Galante, mój eks. Nie traktowałam tej relacji poważnie, skończyło się na kilku randkach, on jednak za bardzo się zaangażował. Strasznie mnie nudził. Zerwałam z nim, ale chyba miał nadzieję, że do niego wrócę.

– Jak zawsze – odpowiedziałam i podeszłam do lustra. Szybko robiłam delikatny makijaż. Od czasu gdy na jakiejś imprezie wpadłam do basenu, nie maluję się za mocno. Na Instagramie i Facebooku nadal krążyły moje fotki, na których wyglądałam jak panda.

Gdy zesłam na dół, czekała tam na mnie Marisa, a Teresa siedziała już w limuzynie. Reszta ekipy odjechała. Całą drogę milczałam, podczas gdy one ciągle nawijały o imprezie. Nudziły mnie. Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że Salvatore zabierze mnie stąd jak najszybciej. Może powinnam do niego zadzwonić? Wyciągnęłam telefon, zawahałam się jednak. Nie chciałam rozmawiać z bratem w towarzystwie Teresy i Marisy. Zaliczył je obie i żadna nie miała pojęcia o tej drugiej. Wołałam uniknąć dramatu. Uznałam, że będzie lepiej, jeżeli napiszę SMS-a.

GIUSI: Zastanawiam się, czy tato już cię
po mnie wysłał...

Odpisał niemal od razu.

SAL: Niestety dziś się jeszcze nie zobaczymy, sis.
Na pocieszenie dodam, że ojciec ma dla ciebie niespodziankę.

GIUSI: O! Co to takiego?

SAL: Niespodzianka.

GIUSI: Chcę wiedzieć ją!

SAL: Gdybym ci powiedział, to nie miałabyś niespodzianki.

GIUSI: Jesteś wredny!

SAL: Też cię kocham, siostrzyczko. Baw się dobrze i koniecznie daj znać, jak wrażenia.

GIUSI: Wrażenia z czego? Z imprezy?

GIUSI: ??

GIUSI: Foch!

– Dupek – mruknęłam. Jedynie rozbudził moją ciekawość.
– Kto? – zapytała Marisa.
– Sal – odpowiedziałam odruchowo.
– Sal? – Nagle zaczęła przyglądać mi się z uwagą. Siedząca naprzeciwko Teresa również.

– Sam. Mój znajomy z Londynu – skłamałam. Na szczęście żadna nie podjęła tematu mojego głupiego brata.

Na miejsce dotarliśmy po godzinie. Bylibyśmy tam o wiele szybciej, gdyby nie korki w centrum miasta. Późnym popołudniem na ulicach kręciło się najwięcej turystów. Apartament rodziny Enza mieścił się na najwyższym piętrze jednego z hoteli. Od razu wyszłam na taras. Byłam tu kilka

razy i uwielbiałam widok, jaki się stąd roztaczał. Szczególnie nocą. Pięknie oświetlona panorama Mediolanu wyglądała naprawdę zajebiste.

Na przestronnym tarasie znajdowały się basen i minibar. Miałam nadzieję na jakąś luźną imprezę, od razu jednak się zorientowałam, że nie będzie się tu działo nic ciekawego. Mogłabym się założyć, że wbici w garnitury panowie i ubrane w eleganckie kieciki laski w większości stanowili towarzystwo z elitarnych klubów. Moje kuzynki były zachwycone. Ja nie.

– Tu się ukryłaś! – usłyszałam za sobą głos Enza i przewróciłam oczami. Odwróciłam się do niego ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Trzeba przyznać, że był przystojny, chociaż jak dla mnie nieco za sztuczny. Zawsze świetnie wystylizowany, pozował na Bonda. Brakowało mu tylko wstrząśniętego, ale niemieszanego martini. Miał dwadzieścia dwa lata i był jedynym synem dona 'ndriny Galante. Wiem, że nasi ojcowie robili ze sobą kiedyś interesy, ale coś chyba poszło nie tak i teraz były między nimi jakieś zgrzyty. Ojciec trzymał mnie z daleka od spraw dotyczących mafii i bardzo dbał, abym nie miała styczności z tym światem. Ale będąc córką dona 'ndriny Sgarro, tkwiłam w tym przecież po uszy.

– Ja nigdy się nie ukrywam – oznajmiłam. – Nudzę się – dorzuciłam beznamiętnie. Widziałam, że trochę go to poirytowało.

– Przygotowałam kilka atrakcji na później – poinformował.

Nawet nie chciałam myśleć o jego „atrakcjach” w towarzystwie tych sztywniaków.

– Będziemy grać w butelkę? – zapytałam z ironią.

Zaczynało się ściemniać, a powietrze przyjemnie orzeźwiało. Nie miałabym nic przeciwko, aby impreza przeniosła się na taras. Elitarne towarzystwo prowadziło jednak elokwentne dyskusje w salonie, racząc się szampanem przy dźwiękach sonaty Księżycowej.

Nie mam nic przeciwko muzyce klasycznej, wręcz przeciwnie, gram na pianinie od piątego roku życia i jestem w tym całkiem dobra, ale... Serio? W tym momencie zdecydowanie lepiej czułabym się w basenie z kolorowym drinkiem w rękę, przekrzykując się z innymi przy głośniejszej, dynamicznej muzyce. Nie umniejszając Beethovenowi, Lady Gaga w tych okolicznościach byłaby bardziej wskazana.

– Chciałem z tobą porozmawiać, Giuseppe – powiedział Enzo, ignorując moje pytanie i doprowadzając mnie w jednej chwili do wściekłości.

Nienawidzę, gdy ktoś zwraca się do mnie pełnym imieniem. Nadali mi je po prababce, krzywdząc mnie tym na całe życie. Zastanawiałam się, czy wałnąć go w mordę od razu, bez uprzedzenia, czy wyjaśnić wcześniej, dlaczego zrobię mu za chwilę krzywdę. Szczęśliwie dla niego dołączył do nas w tym momencie jego kolega.

– To ją chcesz dziś zaliczyć? – zapytał po francusku. Enzo przytaknął głową. – Niezła dupa. Sam chętnie bym ją puknął.

– Zapomnij. Jest moja.

Dlaczego założyli, że nie znam francuskiego? No tak, głupiutka Giusi.

– Co on mówi? – zwróciłam się do Enza, nie wyprowadzając go z błędu. Władałam biegle francuskim, hiszpańskim i angielskim. Ojciec dobrze zadbał o moją edukację.

– Zapytał, czy dobrze się bawimy – skłamał i przeniósł wzrok na znajomego. – Wszystko przygotowane? – ponownie przeszedł na francuski.

– GHB jest przy tacy z kieliszkami, a kamerkę zamontowałam na komodzie, na wprost łóżka. Jest włączona – poinformował, a ja wstrzymałam oddech. Ledwie udało mi się zamaskować zaskoczenie. Wiedziałam, że GHB to nic innego jak pigułka gwałtu.

Enzo obrzucił mnie czujnym wzrokiem, jakby chciał zbadać, czy cokolwiek zrozumiałam. Posłałam mu sztuczny uśmiech, chociaż miałam ochotę zrobić coś zupełnie innego.

– Może przejdziemy gdzieś, gdzie jest spokojnie, i porozmawiamy? – zapytał po włosku.

Gorączkowo się zastawiałam, jak zareagować. Nie czułam lęku, wręcz przeciwnie. Miałam przewagę: znałam prawdę i byłam na maksa wkurwiona. Zamierzałam dać mu nauczkę.

– Bardzo chętnie – oznajmiłam.

Gdy przechodziliśmy przez salon, kilku jego kolegów obrzuciło nas wymownymi spojrzeniami. Najwyraźniej dupek planował to od jakiegoś czasu i zorganizował z tego pieprzony event. Przez myśl przeszło mi, że robi transmisję na żywo, wątpiłam jednak, czy zaryzykowałby aż tak bardzo. Wiedział, kim jest mój ojciec i jakie poniósłby konsekwencje ze strony naszej 'ndriny. Reszta towarzystwa ewidentnie nie była świadoma jego zamiarów. Szczególnie damska

część, która spoglądała na mnie z wyraźną zazdrością. Trzeba przyznać, że Enzo miał powodzenie u kobiet. Był przystojny, bogaty i bardzo pewny siebie. Fakt, że w przyszłości miał przejąć rządy po swoim ojcu, również robił swoje.

Enzo zaprowadził mnie – jakżeby inaczej – do sypialni. Przestronna, klimatycznie urządzona w beżowych kolorach, robiła duże wrażenie. Z całych sił starałam się nie spoglądać na komodę, na której według słów kolegi Enza stała kamera i rejestrowała każdy nasz krok. Podeszłam do stolika, na którym stał pojemnik z lodem, i odłożyłam torebkę.

– Moët & Chandon Dom Perignon – poinformował, ujrzawszy, że spoglądam na butelkę szampana umieszczoną między kostkami lodu. – Diana i Karol – uzupełnił. – Limitowana edycja z okazji ich ślubu. To najdroższy szampan, jedna butelka kosztuje ponad milion euro...

Litości!

– Goût de Diamants – przerwałam mu. Spojrzał na mnie zdezorientowany. – „Smak diamentów” to najdroższy szampan – wyprowadziłam go z błędu. – Milion trzysta za butelkę. Wiem, bo moja matka go uwielbiała. Jeżeli chodzi o mnie, to prawdę mówiąc, wolę zwykłe spumante za pięć euro. Nigdy nie przepadałam za wytrawnym alkoholem. Ale oczywiście doceniam twój gest. – Posłałam mu uroczy uśmiech. Stał sztywno, jakby połknął kij od szczotki. – Chciałeś o czymś porozmawiać – przypomniałam.

– No tak – wydukał. – Myślałem o nas.

– I co takiego wymyśliłeś?

– Uważam, że popełniliśmy błąd, zrywając ze sobą.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i tysiące
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

